Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. **№ 152—153.** 25 Stycznia 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Pocsta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. № 152—153. 25 Stycznia 1929.

OD REDAKCJI.

Rozpoczynając 6-ty rok działalności publicystycznej, wprowadzamy szereg zmian, zmierzających do rozwinięcia i spopularyzowania naszego wydawnictwa wśród szerokich rzesz inteligencji.

Czyniąc wysiłek powyższy, staramy się uczynić zadość pragnieniu coraz liczniejszych zwolenników myśli przez nas głoszonej.

Komitet Redakcyjny zaprosił od Nowego Roku do współpracy w „Pro Patria" szereg nowych pisarzy, którzy stanowić będą stałą Radę Redakcyjną czasopisma.

Skład obecny Rady Redakcyjnej „Pro Patria" stanowi 50 osób w składzie następującym:

Juljan Babiński z Poznania
Henryk Bartoszewicz z Warszawy
Bohdan Borowik z Warszawy
Prof. Franciszek Bossowski z Wilna
Stanisław Burzyński ze Lwowa
X. Kan., Ign. Charszewski z Włocławka
Dr. Aleksy Ćwiakowski z Warszawy
Jen. J. Dowbór-Muśnicki z Tarnowa
Miłosz Gembarzewski z Warszawy
Ign. Oksza-Grabowski z Warszawy
Inż. J. Oksza-Grabowski z Katowic
Jen. E. de Henning Michaelis z Warszawy

Władysław Kacprzak z Warszawy
Cezary Kamieniecki z Madrytu
Witold Kirkor z Warszawy
Jan Kryński z Warszawy
Dr. Kornel Krzeczunowicz z Bołszowców
Seweryn Kulczycki z Warszawy
K. Hr. Ledóchowski z Kościerzyny
Antoni Loster z Gniezna
Dr. Kazimierz Lubecki z Koźmian
Bolesław Lutomski z Warszawy
Inż. Michał Łempicki z Bydgoszczy
Emanuel Małyński z Paryża
Prof. Henryk Mościcki z Warszawy
Dr. Marja Moskwa ze Lwowa
Dr. Jan Moszyński z Warszawy
Dr. M. Nartowski z Krakowa
Mirosław Obiezierski z Warszawy
Henryk Olszewski z Warszawy
Dr. W. Palmirski z Wólki Prackiej
Prof. Alfons Parczewski z Wilna
Zygmunt Hr. Plater z Białaczewa
Karol Hr. Potocki z Parzymiechów
Kazimierz Proszyński z Warszawy
Henryk Przyborowski z Opacza
Marja Radziewiczówna z Antopola
Adam Hr. Romer z Warszawy
X. Arcyb. Edward Ropp z Warszawy
Andrzej Ks. Sapieha z Warszawy
Prof. Feliks Słupski z Warszawy
Małgorzata Starzyńska z Warszawy
Prof. Adolf Suligowski z Warszawy
Franciszek Sypowski z Wieliczki
Józef Weyssenhoff z Warszawy
Stefan Węsierski z Warszawy
M. A. D. Wołłosowicz z Charbina
Dr. Konrad Wróblewski z Zacisza
X. Dziek. Z. Zakrzewski z Wolsztyna
Prof. Fr. Zalański z Sambora

W związku z zaszłemi zmianami redakcyjnemi i z wysłanym do poszczególnych Czytelników okólnikiem, numer niniejszy „Pro Patria“ wydajemy z opóźnieniem, jako podwójny.

Nadal dołożymy wszelkich starań, aby pismo wychodziło regularnie 2 razy na miesiąc.

PREZENTY NOWOROCZNE (1929).

Zła, zepsuta, zgniła krew demokracyj politycznych objawia się w faktach coraz bardziej zatrważających. Fakty te mają głównie charakter kradzieży lub oszustw publicznych. Jak gdyby w nowem Weselu Figara XX stulecia wesoły balwierz upomina publiczność: „Kradnijcie póki czas, bo macie go niewiele".

Więc na „gwiazdkę" dla najszanowniejszej ludzkości francuskie liberté, egalité, fraternité, ofiarowały dwa wielkie procesy kryminalne: casus Klotz i casus Hanau.

Klotz to były minister skarbu (zapamiętaj, skarbu). Człowiek wesoły. Nafałszował podpisów. Pana senatora i ex-ministra niepodobna wysłać do kryminału, niedozwala na to koleżeństwo republikańskie — bo któż z nas bez grzechu?

Wysyła go się więc delikatnie do sanatorjum.

Sanatorjum od tej pory zaczyna się nazywać furatorium (fur = złodziej).

Sprawa Izraelitki Hanau jest grubo większa.

Ta genjalna Ester wyciągnęła z kieszeni ludzkich miljardy. Nadzwyczajna niewiasta, powiadamy. Jesteśmy w gronie żydków: Hanau, Bloch, Polak, w kooperatywie. Ex—madame Bloch rozeszła się z mężem Blochem od stołu i łoża, ale założyła z nim wspólnotę już nie cielesną, ale duchową (pieniądz jest duch), „wielki interes" wszechświatowy z uczestnictwem nie byle kogo. Imponująca niewiasta trafiła do Chamberlaina, do Coolidge'a, do Poincare'go, do tuzów z Ligi Narodów (Boncour). Wielcy tego świata dali swoje pieczęcie na przedsiębiorstwo. Co za napływ oszczędności publicznych do pani Hanau, obdarzonej zaufaniem wielkich mężów świata! Powtarzamy: Chamberlain, Coolidge, Poincaré. Ale to nic! Tolerujemy od lat dziesięciu bolszewizm w Rosji. Ogół poszkodowanych pyta: gdzież policja tych naczelników państw, jeżeli byli w taki sposób informowani o kwalifikacjach moralnych bohaterskiej szajki?

Oni nie wiedzą nic z tego, co tkwi w gruncie rzeczy. Bo demokracja jest ślepa i trafia do rzeczy nie oceną przez oko, ale macaniem, przypadkowo. Jedni komuniści widzą dobrze i uśmiechają się, jak Mefisto przy profesorze Fauście.

Proszę pomyśleć, jak świat stoi w tej chwili, jeżeli do naczelników wielkich państw dostać się może lada żydówka-geszefciarka i wejść pod parasol ich patronatu. „Czegóż więcej chcesz dziewucho, czegóż więcej chcesz psia jucho? i t. d." jak w naszej piosence.

Powiedzą ludkowie z innych ubcższych, mniejszych kraików i państw: O ileż tedy u nas lepiej! Nikt jeszcze u nas nie ukradł tyle, co Klotz, nie mówiąc już o miljardzie Hanau. Przecież stało u nas w pewnej książ-

ce katechizmowej do użytku gimnazjów (za czasów rosyjskich), że grzech śmiertelny kradzieży rozpoczyna się dopiero od kwoty 5 rubli. Więc trzeba, mówią ci ludkowie, w naszych czasach liczyć się z inną walutą i zrobić odpowiednie przerachowanie, bo bez arytmetyki czyż podobna odróżnić zło od dobra?

Trzeba przeprowadzić kalkulację i normalizację duszy.

Nigdy szajki bandytów nie miały przed sobą większych stad idjotów, bo powiedzieć baranów: jest to obniżyć „godność" baranów.

Żadnych rokowań na lepsze w tym roku rozpoczętym 1929 dać nie można. Nakarmić można dzieci figami, daktylami, orzechami i t. d., ale dla siebie, to jest dla ludzi dorosłych, trzeba mieć pewność, że polepszenie lub pogorszenie doli zbiorowisk ludzkich zależne jest zupełnie od stosunku państwa do zasady obrony własności prywatnej. Nie masz tu żadnej fatalności — wszystko zależy od orjentacji, w jakim kierunku człowiek idzie. Niszczenie własności prywatnej jest równoznaczne z zubożeniem i ze zdziczeniem. Obrona własności prywatnej od marzeń utopistów i eksperymentów ideologów a także manewrów wielkokapitalizmu jest jedyną drogą zdrowia publicznego i postępu.

Tymczasem wszakże zarówno kapitalizm międzynarodowy, jak i socjalizm państwowy niszczą własność prywatną i dlatego aktualnie nie można patrzeć różowo. Ludzie uczciwi i pracowici czują się jak w więzieniu.

W tym roku „Pro Patria" zajmie się głównie obroną zasady własności prywatnej w jej walce z Kapitałem Anonimowym i z Socjalizmem— jako centralnego fortu zaatakowanej fortecy Porządku.

Inne Prezenty. Wojna Boliwji z Paragwajem. Wojna Hedżasu z Irakiem. Wojna domowa w Afganistanie. Nic — w Lugano, na sesji Ligi Narodów. Westchnienia o pokój, a przygotowywanie wojny.

Stator.

Królewski zamach w Jugosławji.

Jak nam doniosły pisma codzienne, Jugosławja stała się terenem zamachu stanu, obalającego parlamentarny system rządów na rzecz władzy jednostki. W przeciwieństwie do innych temu podobnych zamachów, których widownią była Europa w ciągu ostatnich kilku lat, zamach stanu w Jugosławji nie został dokonany przez przywódcę któregoś ze stronnictw politycznych lub jakiegoś generała, lecz wielkiego tego czynu dokonał sam Król Aleksander, ujmując pełnię władzy w swoje ręce.

Jakież były przyczyny zamachu?

Te same, co i we wszystkich innych państwach, mianowicie kryzys parlamentaryzmu. Tylko, że w Jugosławji załamanie się rządów parlamentarnych być może ostrzejsze przybrało formy, niż w którémkolwiek z innych państw. Kraj ten bowiem cierpiał nie tylko na rozbicie partyjne, lecz dodajże jeszcze groźniejszą jego chorobę stanowiły walki narodowościowe między Serbami a Chorwatami. To też parlament jugosłowiański, Skupszczyna, zastraszające wprost przedstawiał widowisko. Dość przypomnieć, że rozgrywające się na tym terenie walki doprowadziły do zabójstwa Stefana Radicza, przywódcy chorwackiego stronnictwa chłopskiego, nieprzejednanego wroga Serbów.

Rządy parlamentarne w Jugosławji nie były w stanie załagodzić różnic narodowościowych, przeciwnie pogłębiały je coraz więcej. Chorwaci, najkulturalniejszy element w Jugosławji, uważali się za uciskanych przez administrację serbską. Trzeba dodać, że administracja ta pozostawiała rzeczywiście wiele do życzenia. Zwłaszcza w dziedzinie podatków był brak wszelkich zasad sprawiedliwości na porządku dziennym. Rosnące wciąż niezadowolenie zaczęło w ostatnich czasach zagrażać jedności Państwa Jugosłowiańskiego. Chorwaci coraz natarczywiej domagali się bardzo daleko idącej decentralizacji, własnego rządu i parlamentu.

Po ostatnim kryzysie rządowym stało się jasnem, że żadna kombinacja parlamentarna nie zapewni Jugusławji rządu, któryby mógł zagwarantować jedność państwową. Było również jasnem, że przy ogólnem podrażnieniu i podnieceniu przeprowadzenie nowych wyborów nie zmieniłoby sytuacji na lepsze.

W tem nad wyraz ciężkiem położeniu Król Aleksander stanął na wysokości swego zadania, biorąc na siebie całkowitą odpowiedzialność za losy swego kraju. Po odbyciu rozmów z przedstawicielami wszystkich ważniejszych partyj i grup parlamentarnych, doszedł on do przekonania, że dalsze próby rządów parlamentarnych do niczego nie doprowadzą. „Szukać lekarstwa na zło w zmianach parlamentarnych i gabinetowych, jak to było praktykowane dotychczas, lub też w nowych wyborach do ciał ustawodawczych, jest tylko stratą drogiego czasu i czynieniem próżnych wysiłków, które nam już zajęły kilka lat". Temi słowy określa proklamacja królewska niemoc rządów parlamentarnych.

Zamach stanu został dokonany tak spokojnie, jak w żadnem innem państwie. Nie polała się ani jedna kropla krwi, w całym kraju panował kompletny spokój. Król rozwiązał parlament, mianował rząd, składający się z ludzi, do których ma zaufanie. zniósł drogą dekretu konstytucję dotychczasową i tą samą drogą ogłosił konstytucję nową, nadzwyczaj zwięzłą, bo składającą się zaledwie z 21 artykułów.

Znamiennym jest wstęp proklamacji królewskiej, wydanej do narodu: „Najważniejsze interesy narodu i państwa nakazują mi zwrócić się bezpośrednio do narodu, jako król i jego syn i wypowiedzieć mu otwarcie i szczerze to, co mi nakazuje moment bieżący, sumienie i miłość". Zwracając się temi słowy do swego narodu, pragnie Król Aleksander znaleźć w nim bezpośrednie oparcie, chce w ciężkiej chwili, jaką przeżywa jego ojczyzna, obyć się bez pośrednictwa partyj politycznych, które

dotychczas stały na przeszkodzie bezpośredniemu porozumieniu się króla i jego narodu. Naród zrozumiał swego monarchę, uznał jego motywy za słuszne i uznał nową konstytucję, która stała się obecnie prawem obowiązującem w Jugosławji.

Do tego ostatniego momentu przywiązuje się u nas naogół zbyt małą wagę. Nie docenia się znaczenia tego faktu, że Jugosławja pomimo zamachu nie znalazła sią wstanie akonstytucyjnym. Dotychczasowa konstytucja została wprawdzie obalona drogą zamachu, co z jej punktu widzenia było bezprawiem. Ale okres bezprawia skończył się natychmiast, gdyż król Aleksander drogą dekretu nadał swemu państwu nowy ustrój A więc pomimo zamachu zasada praworządności została utrzymana, gdyż obecnie rządy w Jugosławji są wykonywane na zasadzie prawa.

Dlatego też nazywanie obecnego stanu rzeczy w Jugosłwji dyktaturą królewską jak to czyni większość naszej prasy, dochodzi z zasadniczego niezrozumienia istoty rzeczy. Wszak istotną cechą dyktatury jest to, że dyktator opiera swoją władzę nie na literze prawa, a na innych czynnikach, na swej popularności wśród mas, sile swego stronnictwa, wojsku i t. p. Dyktator skupia pełnię władzy w swoim ręku, pomimo obowiązującego prawa, a czasem nawet wbrew niemu. Dlatego dyktatura nie da się naogół pogodzić z zasadami praworządności, stanowi ona również jedynie pewien stan przejściowy. Po ustąpieniu, czy śmierci dyktatora nastepuje próżnia. Stan obecny Jugosławji przedstawia się tymczasem zupełnie inaczej. Prawdą jest, że Król uzyskał tam olbrzymią władzę, którą dziś piastuje, drogą nielegalna, ale trzeba o tem pamietać, że natychmiast po jej uzyskaniu dał jej podstawy prawne w postaci nowej konstytucji. Jeśli ktoś powie, że Jugosławja jest dzisiaj absolutną monarchją, to przyznamy rację, ale monarchji absolutnej nie można identyfikować z dyktaturą. Wprawdzie w obu wypadkach pełnia władzy znajduje się w rękach jednostki, ale w monarchji absolutnej jest ona wykonywana na zasadzie prawa, podczas gdy władza dyktatora opiera się jedynie na pewnej sile faktycznej. Gdyby też zabrakło Króla Aleksandra, toby Jugosławja nie stanęła wobec próżni, bowiem na mocy obowiązującej konstytucji władze jego objąłby natychmiast jego syn.

Jest rzeczą wysoce znamienną, jaką wagę przywiązuje Król Jugosłowiański do zasady praworządności. Scharakteryzuje to najlepiej następujący ustęp przemówienia Króla do członków nowego gabinetu. „Jako ministrowie wyłącznie odpowiedzialni przedemną, będziecie panowie przedstawiali, każdy w swoim resorcie, najwyższą władzę państwowa. Tak wy, jak i wasi podwładni, powinniście utrzymać na wysokim poziomie autorytet władzy i w każdej chwili starać się otoczyć ją szacunkiem. Osiągniecie ten cel jedynie, stosując się ściśle do praw krajowych, nie pozwalając na obchodzenie tych praw, ani na uczynienie im najlżejszego uszczerbku. Wy i wasi podwładni powinniście we wszystkich swoich postanowieniach czerpać natchnienie wyłacznie w interesie państwa i interesie służby. W ten sposób wytworzone zostanie zaufanie narodu do władz, sentyment oraz przekonanie, że w państwie naszem panuje zupełna praworządność, że sprawiedliwość i kompletna równość są tu ugruntowane w sposób trwały". Słowa te są niezmiernie charakterystyczne dla

nowych rządów Jugosławji. Słów tego rodzaju nie mógłby powiedzieć żaden dyktator, bo jego życie zmusza do łamania prawa na każdym kroku dla utrzymania swej władzy.

Inny znów przykład, nie mniej charakterystyczny. Król poruszył w swem przemówieniu sprawę funkcjonarjuszy państwowych". Wszyscy dobrzy funkcjonarjusze (mówił on do swych ministrów) powinni mieć poczucie swego bezpieczeństwa i wiedzieć, że znajdą u was prawdziwe poparcie, jeżeli będą wykonywali swoje funkcje uczciwie i wydajnie, z poświęceniem i zaufaniem". Tego rodzaju słowa są również nie do pomyślenia w ustach dyktatora. Każdy dyktator stara się bowiem przedewszystkiem opanować aparat administracyjny. Stąd rugi urzędników, często ludzi doświadczonych i wyszkolonych, ale nie należących do kliki dyktatora, stąd obsadzanie odpowiedzialnych stanowisk ludźmi, których jedyną kwalifikację stanowi to, że należą do tej kliki.

Jakież są zamierzenia nowego rządu?

Przedewszystkiem utrzymać w kraju spokój i porządek. W tym celu zostało ogłoszone nowe prawo, przewidujące bardzo wysokie kary dla osób, któreby dążyły do zakłócenia porządku publicznego. Między innemi została zakazana w sposób bardzo stanowczy wszelka propaganda zasad komunizmu lub anarchizmu. Poza tem nowe prawo zakazuje zakładania wszelkich stowarzyszeń, któreby miały na celu propagandę zmiany istniejącego porządku rzeczy.

Drugim i bodajże najważniejszym zamierzeniem nowego rządu jest załagodzenie tarć narodowościowych. W tym celu rozporządzenie Królewskie zakazuje zakładania partyj politycznych, któreby miały charakter odrębności religijnej lub szczepowej, i rozwiązuje już istniejące. Rozporządzenie bardzo ostre i radykalne. Jest więc rzeczą tembardziej znamienną, że zostały one przyjęte zupełnie spokojnie. Chorwacka koalicja chłopsko-demokratyczna, pozostająca pod przewodnictwem dr. Maczka, postanowiła się rozwiązać, stosując się do rozporządzenia Królewskiego. Tak samo została rozwiązana partja niezawisłych demokratów, na czele której stał Pribicewicz.

Decyzja Króla Aleksandra wywołała wśród Chorwatów jaknajlepsze wrażenie. Dr. Maczek, przywódca koalicji chłopsko-demokratycznej, wyraził się o niej bardzo przychylnie, stwierdzając, że położyła ona kres uciskowi Chorwatów. Dlatego też można przypuszczać, że Królowi Aleksandrowi uda się załagodzić walki narodowościowe.

Fakt ten stanowi bardzo jaskrawy dowód tego, jakie znaczenie posiada Korona w państwie narodowościowo mieszanym. Chorwaci przyjęli z zupełnym spokojem i poddaniem się wiadomości o rozwiązaniu ich partji przez Króla. A wyobraźmy sobie, co by to był za gwałt, gdyby rząd polski rozwiązał stronnictwa ukraińskie, chociażby tylko te, które prowadzą wyraźnie wrogą akcję w stosunku do Państwa Polskiego? A przecież antagonizm między Serbami a Chorwatami nie jest bynajmniej mniejszy, niż między Polakami a Ukraińcami. Niechże więc przykład Jugosławji będzie dla nas jeszcze jednym dowodem więcej, jakie znaczenie posiada Korona dla spraw narodowościowych.

Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że zamach stanu Króla Aleksandra stanie się momentem przełomowym w dziejach Jugosławji. Nowy rząd, niezależny od partyj politycznych, będzie miał możność przeprowadzenia reform, obliczonych na dłuższą metę. Będzie on mógł stać na straży nie tylko interesów serbskich, ale będzie w stanie uwzględnić również słuszne żądania Chorwatów.

Ład i porządek w Jugosławji będzie nową gwarancją trwałości obecnego układu terytorjalnego w Europie, dlatego też nowy stan rzeczy w Jugosławji winien się w Polsce spotkać z dużem uznaniem. Może on się niestety spotkać również i z zazdrością, gdyż u nas pomimo krwawego zamachu stan rzeczy jest wciąż jeszcze niepewny.

J. Moszyński.

Nasza polityka zagraniczna.

Polityka zagraniczna wskrzeszonej Polski nie weszła jeszcze w ciało i krew naszego ogółu. Jakkolwiek zjawisko takie jest bardzo smutne, jest przecież bardzo zrozumiałe.

Społeczeństwo nasze za czasów najazdu moskiewskiego stało zdała od stosunkow międzynarodowych w dziedzinie polityki. W naszej części Polski, czyli w dawnem Królestwie Kongresowem, ten stan rzeczy trwał od r. 1815 do 1915, czyli przez okrągłe stulecie. W reszcie zaboru, czyli w dawnych prowincjach litewsko-ruskich, było jeszcze gorzej, bo im dalej na Wschód, im dalej od atmosfery europejskiej, tem w gęstszą mgłę nurzały się głowy i pojęcia polskie.

Stara Rzeczpospolita nie pozostawiła także dobrych wzorów polityki zagranicznej. Królom naszym nie brakowało ani na dobrych zamiarach, ani częstokroć na zdolnościach dyplomatycznych. Ale oligarchiczne instytucje i obyczaje Rzeczypospolitej udaremniają wszystko, ambicje i swawola magnatow i „królewiąt", tych „domow" wielkopańskich, które na własną rękę — ze szkodą, często ze zdradą sprawy publicznej utrzymywały stosunki z potęgami i władcami zagranicznymi, swawola, lekkomyślność lub wprost ciemnota szlachty która w okresie zbliżającego się upadku głosiła, że żaden z sasiadow nie podniesie ręki na istnienie Rzeczypospolitej i stałą „wolność szlachecką" — boć ona nikomu nie zagraża, jest słaba, więc nie jest niebezpieczną, „stoi nierządem", nie ma wojska, więc nie może czychać na granice ani „imperatorowej aliantki", ani króla pruskiego, ani jego cesarsko-królewskiej apostolskiej mości. Wszystko to paraliżowało rozwój zdrowych pojęć i jasnych poglądów na prawidłową politykę zagraniczną.

Tak mało znany i czytany w obecnem pokoleniu, a tak wielki historyk i obywatel, ksiądz Walerjan Kalinka, pozostawił nam w swoich dziełach i studjach nie tylko dokładne świadectwo rozprzężenia pojęć o sto-

sunkach międzynarodowych w upadającej Polsce, lecz i sumienną naukę, jak w tej dziedzinie należy się kształcić, pracować i przewidywać.

I nie dziw. Kalinka na emigracji był uczniem i współpracownikiem Hotelu Lambert, kiedy Czartoryscy usiłowali prowadzić i w czasie wygnania tę patrjotyczną i rozumną politykę, pod którą, śród fatalnych zresztą warunków, układali dawniej fundamenty w Warszawie, Puławach, Petersburgu.

W ostatnim okresie czasów porozbiorowych, ku końcowi minionego i na początku obecnego stulecia, Polacy zajęli wybitne stanowisko w Austrji, cieszyli się długo zaufaniem cesarza Franciszka Józefa; Agenor Gołuchowski był przez lat dwanaście austrjacko-węgierskim ministrem spraw zagranicznych.

Ale wskrzeszona Polska nie korzystała z zebranych tam doświadczeń, nad przyczynami zaś tego w pobieżnym artykule zastanawiać się nie będziemy. Kongres wersalski zatwierdził nowy porządek rzeczy, który stworzyła wojna, jakby na potwierdzenie orzeczenia starego filozofa greckiego, że wojna jest matką wszystkiego. Ludzie, którzy objęli kierownictwo naszej polityki zagranicznej, których zaś wysuwały na czoło partje, kółka przyjaciół, protekcje lub przypadek, nie posiadali ani szkoły dyplomatycznej, ani znajomości historji politycznej, ani, co najsmutniejsze, bliższej znajomości dziejów ojczystych. Pochodząc z tej albo z tamtej dzielnicy porozbiorowej, nie znali zwykle dwóch innych dzielnic, płynęli po wierzchu rzeczy, nie mogli dobrze reprezentować kraju, bo go sami bliżej nie znali, nie znali najważniejszych i najpiękniejszych tradycji i faktów dziejowych.

Nie zamierzamy bynajmniej powiedzieć, że Polska nie posiadała i nie posiada ludzi do służby w ministerjum spraw zagranicznych. Przeciwnie, jakiś król, rządzący się wyłącznie rozumem i patrjotyzmem, wyciągnąłby z cienia, ukrycia lub zapomnienia kilkunastu lub kilkudziesięciu obywateli, zdolnych zupełnie do pracy na tem polu, do inicjatywy, do reprezentowania Polski wobec świata i Europy. Ale zdemoralizowane partje i koterje nie kształcą, ale niszczą i psują człowieka politycznego. I za to jeszcze trzeba dziękować Bogu, że na różnych placówkach to tutaj, to tam, znalazł się pracownik inteligentny i sumienny, a intuicją i inteligencją usiłujący wypełnić zadanie, że ostał się wobec dużej liczby kabotynów i pasożytów, zajętych graniem komedji służbowej lub troską o powodzenie swoich interesów materjalnych.

Mowa p. Zaleskiego, naszego ministra spraw zagranicznych, wygłoszona w komisji sejmowej 15 go stycznia, znalazła dużo uznania, była jędrną i trafną. Nie odpowiadała wprawdzie na wszystkie palące pytania i zagadnienia, ale minister odpowiedzialny, z wyjątkiem wypadku, gdy państwo jego znajduje się na szczycie potęgi, niema całkowitej swobody słowa i gestu. Musi liczyć się z okolicznościami, z niebezpieczeństwami, nawet nadziejami.

Życzymy z całego serca p. Zaleskiemu, ażeby w patrjotycznej części narodu zdołał obudzić gorące zainteresowanie i przejmowanie się sprawami polityki zagranicznej. To jest obowiązkiem ministra, jak i światłego

ogółu. Ale do tego nie wystarczają dobre nawet mowy i pochwały ich w dziennikach. Muszą być czynione usiłowania poważne i stałe. Między innemi trzeba wzmocnić i ugruntować naszą literaturę, poświęconą polityce zagranicznej, mówiącą o stanowisku i aspiracjach, troskach i nadziejach Polaków w systemie stosunków międzynarodowych.

St. R—ski.

Poznajmy się!

Dziwna rzecz, jak społeczeństwo polskie, jak wszystkie warstwy narodu nie znają nawzajem dążeń i prac swoich, pragnień i chęci swoich, zagadnień codziennego życia, celów i uskuteczniania zadań, które urzeczywistnić pragną.

Piękna patrjotyczna dusza narodu, z wyjątkiem wykolejonych jednostek, zatrutych najgorszemi hasłami międzynarodowego ducha fałszu, jest przepełniona gorącem umiłowaniem tej pięknej, bogatej, obfitującej we wszystkie dary Boże ziemi swojej, pragnęłaby wznieść tę Ojczyznę swoją na jak najwyższy szczebel dobrobytu, potęgi i chwały. Ten sam cel ożywia wszystkich, to samo pragnienie wyrywa się z każdej piersi i rzekłbyś, że niema zgodniejszego narodu na świecie nad te szlachetne, poczciwe, ale nieco za miękkie dusze polskie.

Ale ta zgodność ogólnych celów i zamiarów łamie się zaraz i kruszy na drobne cząsteczki z chwilą, kiedy się chce wytyczyć stałe, pewne drogi, któremi postępując w pracach swoich te upragnione cele dla Państwa osiągnąćby się dały.

Jakieś zaślepienie ogarnia wszystkich, niknie z przed oczu wielka, piękna, ukochana Ojczyzna, a pierwsze miejsce zajmuje swoje pyszne „ja", niczem nie chcące się dać ograniczyć, pod żaden, chocby największy rozum podporządkować.

Każdy trwa w uporze swoim, swoje nieomylne „ja" stawia przedewszystko, wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami zwalcza inaczej myślących, a wysiłek najwyższy sił swoich skierowuje na zdobycie zwolenników choćby najszczuplejszego kumoterskiego grona, byle stworzyć jakie koło, kółko, lub partyjkę, i rozdać wiceprezesury, godności skarbników, sekretarzy i t. d.

Dobro Państwa jest już nie piątem, ale może więcej niż 16-tym kołem u wozu. Wystarczy im coś udrzeć z dobra publicznego i dla siebie i swoich kumotorów, wystarczy nakładać i nakładać podatki bez uwzględnięcia ścisłego i dokładnego w ekonomiczne stosunki narodu, w ich konieczną poprawę, w konieczność nasypania na misę strawy, aby z niej jeść można było.

Mamy kilkuset panków dumnych, ambitnych i rządnych władzy, ale nie mamy gospodarza kraju, ojca narodu, opiekuna wszystkich stanów, sprawiedliwego rządcy, a nadewszystko tego troskliwego ekonomisty ziem

naszych, któryby bystrem okiem wglądał w skuteczność prac narodowych i zmuszał wszystkie warstwy ludności do kroczenia tą drogą, która Państwo do dobrobytu i potęgi poprowadzić może. I stąd to poszło że jedynie pewne źródło szczęścia Polski, rolnictwo, najstraszniej zaniedbane, spadło po Rosji najniżej w wytwórczości swojej ze wszystkich państw Europy.

Przeciętny dochód z hektara (1 i 3/4 morga) ziemi uprawnej w Polsce wynosi zaledwie wartość 11-tu cetnarów metrycznych ziarna i to tylko przeciętnie, bo są najstraszliwiej zaniedbane przestrzenie kraju, w których ziemnia może i połowy nie wydaje, a lud rolniczy musi się tułać po obcych krajach, aby wyżywić siebie, a pozostałym w domu posyłać choć drobny grosz, na ratowanie biednych z ostatniej nędzy, jeżeli go nie weźmie z pod nosa egzekutor podatkowy.

Nie puste to słowa, to zaniedbanie stwierdzają dobitnie dotychczasowe budzety nie państwowe, ale budżety partyjne, w których budżet rolnictwa, siedemdziesiąt procent twórczej rolniczej ludności, zepchnięty był jakby na pośmiewisko, jakby na szyderstwo, przy miljardowych preliminarzach na nędzne 46 miljonów. W tej, czy innej formie musi ostatecznie produkujący lud rolniczy sumy zapłacić, czy to w formie podatków zwyczajnych, lub nadzwyczajnych, czy to przy zakupnie potrzebnych mu towarów, gdyż nieprodukujące warstwy ludności o ile wyższe podatki zapłacą, o tyle podniosą cenę potrzebnych rolnikowi towarów, a nękany zewsząd rolnik nie ma sposobu podnieść ceny swoich ziemnych płodów.

Jeżeli ceny n. p. zboża tylko nieco się podniosą, tak, że przypadkiem cena zboża amerykańskiego wypada cokolwiek taniej, to zaraz otwiera się granicę dla przywozu zboża, daje się ulgi przy opłatach wwozowych, kolejowych i t. d. jak n. p. obecnie dla samej Warszawy sprowadza sie sto tysięcy cetnarów metrycznych pszenicy, aby też miastu nie wypadły za drogo rożki, bułki, wyborne pieczywo i t. d. A dlaczegóż to nikt się nie stara, by i rolnik nie musiał za towary pierwszej potrzeby, jak skóra, żelazo, mydło, odzież kobiecą, naftę i t. d. płacić lichwiarskie ceny, chociaż wiele z tych towarów sprowadzonych z zagranicy byłoby i lepszych i tańszych?

A gdzież to się pokryli owi stronnicy, niby chłopscy, choć ich z tuzin przed wyborami uganiało się po wsiach, sypiąc obietnicami jak z worka?! Czemuż oni milczą i o krzywdy ludu rolniczego się nieupominają? Niema ojca dzieci! niema gospodarza kraju! Niema się kto o krzywdy wsi upomnieć, choć w Sejmie i Senacie mamy aż 555 niby zastępców ludu.

W tej ogromnej liczbie posłów mamy tylko około trzydziestu ludzi, którzy pragnęliby dobra wsi, dobra ludu rolniczego, ale i na tą drobną garstkę wykrzykuje 500 innych, że to wstecznicy, wrogowie demokracji, wrogowie swobód (a właściwie zuchwalstwa) narodu, że to obszarnicy, choć między niemi są i tacy, jak n. p. ksiądz prałat Londzin ze Śląska, którzy jednej piędzi własnej ziemi nie posiadają. Ale że to ludzie rozumni, doświadczeni, prawdziwi miłośnicy wsi, przeto fałszywe stronnictwa

chłopskie drżą ze strachu przed nimi, by lud przypadkiem w nich nie uwierzył i w przyszłości nie powierzył im losów i rządów naszego państwa.

A ta mała grupka przyjaciół wsi, przyjaciół rolnictwa jest ożywiona prawie tem samem pragnieniem dobra narodu, tem samem pragnieniem podniesienia Państwa, a w niem wsi i rolnictwa, co i wszyscy zwolennicy idei królewskiej, którzy przekonali się z praktyki codziennego życia, że tylko spełnienie wielkich zasad Konstytucji 3-go maja, którą corocznie uroczyście obchodzimy, której rocznicę uświetniliśmy rozwieszonemi chorągwiami po całej Polsce, jak szeroka i długa, że tylko postawienie na czele rządów narodowych dobrego, sprawiedliwego, dziedzicznego Króla. Państwo nasze, lud nasz, wsie nasze do dobrobytu, szczęścia, potęgi i chwały doprowadzić może.

Do wszystkich warstw narodu, do naszej inteligencji w gruncie rzeczy usposobionej może aż nazbyt arystokratycznie, a drżącej ze strachu, by ją kto o brak demokracji nie posądził, wołamy:

Poznajcie nas! — Zrozumcie, że to co w chęciach i pragnieniach waszych tylko istnieje, to my chcemy urzeczywistnić, wprowadzić w czyny. Poznajmy przedewszystkiem, że my, dzieci kraju wyłącznie rolniczego, tylko przez podniesienie rolnictwa wszystkie stany i Państwo do dobrobytu i potęgi podnieść zdołamy, że dopiero wzbogacone rolnictwo wytworzy własnemi siły zdrowy, potężny przemysł narodowy. My wołamy:

Budżet państwa przez oszczędności we wszystkich działach musi dla armji rolniczej znaleść środki na:

1) powszechne szkolnictwo rolnicze,

2) pola doświadczalne i instytuty chemiczno-rolnicze,

3) zaopatrzenie armji rolniczej w dostateczną amunicję, to jest w nawozy sztuczne,

4) rolnicy muszą mieć udostępnioną wszelką broń rolniczą, by nie marnowali sił i zasobów narodowych, tak jak np. obecnie *przez nieumiejętny siew tracimy rocznie tylko za 650 mil. ziarna, to jest tyle, ile wynosi z trudem osiągnięta pożyczka amerykańska*,

5) rolnicy muszą też posiadać swoje twierdze obronne przeciwko wylewom, przeciwko wymakaniu plonów na niskich polach (drenowanie i odkwaszenie łąk),

6) my pragniemy, by rolnicy podwoili i potroili wielkość stodół swoich i stali się zamożnymi obywatelami Państwa.

A ponieważ takich zadań, zakrojonych na wielką skalę, nie spełnią nigdy krótkotrwałe rządy partyjne, przeto wołamy: „Narodzie, wypełnij Konstytucję 3-go maja i na czele rządów narodowych ustanów dziedziczną władzę Królewską, a uszczęśliwisz Polskę i wszystkie jej stany.

Fr. Zalański.

W OBŁOKACH.

II.

(Dokończenie).

Myśl polska, zajęta z jednej strony niewolnictwem narodu, z drugiej — pretensjami do sąsiadów, a zresztą z gruntu będąca panem Twardowskim, zawieszonym właśnie w obłokach, pomiędzy niebem a ziemią, nie wydała de Maistre'ow ani Bonaldów w zastosowaniu do pojęcia „demokracji". Czy to w polskiej złotej równości szlacheckiej, czy pod postacią ludu, maj cego zbawić Polskę, czy w figurze proletarjatu roboczego, mającego zniszczyć tyranów, czy wreszcie w formie idealnego sejmu w powszechnem pocałowaniem się warstw, (ale niestety a tergo) nie była dość ścisła, aby spojrzeć i na ziemię i na niebo, na prawdę natury ludzkiej i na prawdę niebieską, nadprzyrodzoną. Inteligencja nasza zastygła w pewnej uczuciowej szarlatanerji, źle wróżącej o najbliższej przyszłości kraju.

Zdarzają się jednak wyjątki, homines novi, a może i odkopani z przed 5 stuleci ze zdrowego ciała Polski. Do takich należy p. Małyński i jego książka p. t.: „Myśli i koncepcje dla rozwagi przy tworzeniu nowej Konstytucji Polskiej". Autor zresztą wydał kilkanaście dzieł z publicystyki socjologicznej aktualnej po francusku i po angielsku, do których niejednokrotnie szczegółowiej powrócimy.

Myśl p. Małyńskiego jest śmiała przez dobre przetrawienie podjętych kwestyj, przez męski oddech płuc światowych, przez intuicję prawdy wreszcie, a wyrażona z talentem pisarskim jasnym i uporządkowanym. Jego koncepcyj ustrojowych rozstrząsać tutaj nie będziemy, należy książkę koniecznie przeczytać, ale podajemy kilka ujęć świeżych i zdrowych, dostatecznie świadczących o niezależności intelektu autora, jako słowa rekomendacji:

„Albo demokracja, albo Polska: obwijanie w bawełnę na nic się nie zda. Nawozy i irrygacje mogą z chwastu zrobić tylko bujniejszy chwast, ale nigdy z chwastu nie zrobią pszenicy".

„Zdaniem naszych współczesnych sofistów Polska zawdzięczała niewolę nie swemu idjotycznemu anarchiczno-demokratycznemu ustrojowi, lecz wyłącznie tym warstwom, którym udało się wypłynąć na wierzch i z tego ustroju korzystać. Jako antidotum tego zła, dzięki któremu Polska rządzona przez kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy ludzi, musiała konsekwentnie upaść, wysuwają oni ustrój, pod którym Polska byłaby rządzona przez kilka miljonów jeszcze bardziej nieoświeconych i jeszcze mniej społecznie i politycznie wyrobionych suwerenów. Oto nieprzewidziana dedukcja, jaką światłodawcy 20-go stulecia wyciągnęli z bolesnych przesłanek historji polskiej. „Klin klinem" oto recepta, którą wydali mądrzy profesorowie uniwersytetów. Ludowładztwo mające naprawić błędy dawnego szlachtowładztwa".

„Demokracja jest właśnie tem, przeciwko czemu państwo odpowiadające swojej racji bytu powinno być skuteczną asekuracją. Państwo demokratyczne brzmi (antinomicznie) jak „lekarstwo—choroba".

A dalej autor mówi o „ideałach":

„Wszystko się dzieje tak, jak gdyby większość w danym narodzie wogóle nie myślała o dobrobycie, bezpieczeństwie i wygodzie własnej, lecz była tylko pogrążona w rozmyślaniach mniej więcej scholastycznych nad odcieniami najrozmaitszych tak zwanych „idei" lub „ideałów". Co są w praktyce te grupy ideowe? Odpowiedz krótka: są to zaprzysiężenia bandytów, szukających jak kogoś z czego ograbić, albo sprzymierzenia pomiędzy ewentualnymi ofiarami, pragnącymi wspólnemi siłami od grabieży się ochronić".

„Grupy ideowe tak zwane „umiarkowane", w Europie zwane centrowe, u nas w Polsce mają bezczelność mianowania się prawicowemi, łączą w swej „ideowości" jedno z drugiem, będąc jednocześnie sprzysiężeniem klas średnich, aby ograbić klasy wyższe i nie dać się ograbić przez klasy niższe. W swojej pomysłowości, składają się bowiem z tak zwanych inteligentów", którym pomysłowości nie brak, znalazły wyjście: ograbić klasy wyższe i podzielić się łupem z niższymi, a zatem podwójny zysk: beneficium z części choćby łupu i wdzięczność dozgonna klas niższych. Ale niema głupich; tak właśnie rozpoczynały się wszystkie rewolucje socjalne, tylko, że tego nie przewidziała inteligencja inteligentów".

„Każda z grup „ideowych" ma swój specyficzny ideał. I tak ideałem grup chłopskich jest ograbić właścicieli ziemskich, ideałem robotników jest przedewszystkiem ograbienie przemysłowców, a jeżeli zachęcają także do grabienia ziemian, to aby być w zgodzie z logiką, z którą nie pragną zrywać zu ełnie".

„Jeżeli ten ideał grabieży nazywa się socjalizacją, podczas kiedy tamten mianuje się parcelacją, nie wnoś my stąd, aby to była rozbieżność w pojmowaniu ideałów".

„Z drugiej strony w grupie konserwatywnej rozróżniamy tych, którzy się bronią do upadłego przeciwko zakusom czyhających złodziejów, innych zaś dziwnie nieracjonalnych, którzy uważają za dopuszczalne, by im kradziono ich mienie, byle w sposób umiarkowany".

„Ludzie współcześni, umoralnieni przez błogie oddychanie demokracją, doszli do takich wyżyn, że patrzą z pogardą na niski materjalizm egoistyczny rzeczy tak poziomych jak „stronnictwa zawodowe", dążące do uzgodnienia swoich potrzeb i interesów, uznają bowiem w polityce tylko ideały".

Wskazaniem politycznem ustroju dla autora jest: król dziedziczny, senat przy nim jako elita i przedstawicielstwo narodowe według interesów zawodowych.

Ponieważ autor nie jest autentycznym „profesorem" (szczęście, że nim nie jest, bo byłby skamieniałością nie do użytku do nauk związanych z psychologią mas) to chociaż niema pretensyj do kodyfikowania ustaw w ich postaci ostatecznej, recenzje parlamentarzystów „ideowców" nazywają go dyletantem. Doszliśmy do tego, że każdy zdrowy sens chrzczony bywa piętnem „dyletantyzmu". Nie kto inny, tylko profesoro-

wie w Rosji sprowadzili bolszewizm, oczywiście nieświadomie, mimo woli, co świadczy o rzeczywistej skali ich rozumu, gdy tylko wyjdą po za zakres pedagogiki według podręczników szkolnych.

Mężowie stanu jak Solon, Lykurg, Sylla, Mahomet dyktowali prawa, a „profesorowie" czyli sofiści je kodyfikowali. Eunuchów bierze się na niańki do dzieci, a nie do robienia dzieci.

Z myślą autora, p. Małyńskiego, która jest świattą, obcuje się doskonale.

Demokracja! Gdy sto lub dwieście lat temu jakaś kareta królewska wypadkiem przejechała kogoś na ulicy, cóż to był za wrzask: „tyrani tratują lud". Gdy teraz codziennie automobile bogaczów mkną po rojnych ulicach wielkich miast i powodują co dzień kilka śmierci, uważa się to za materjalną konieczność. Demokracja nie śmie nawet powiedzieć: „hola, Plutusie, czy nie łaska jechać stępa". Nie śpieszno nam do podziemi Plutona.

Jak należy uważać taką logikę?

Gdy cyklon europejski zmiótł z tego terytorjum Niemców, Austrjaków i Rosjan, a na pobojowisku zostały tylko luźne bandy powojenne — na wolny plac nasz wkroczyła tryumfalnie demokracja w czterech postaciach swoich: narodowa, socjalistyczna, ludowa i chrześcijańska, jako szczątek dawnych parlamentów.

Trzeba przyznać, że poza ta demokracją nic innego nie było i, prawdopodobnie, być nie mogło. Ubiegłe dzieje Polski, począwszy nawet od Kazimierza Jagiellończyka, płynęły w kierunku niwelacji wszelkich wartości polskich i rozlewania się życia na równinę bagnistą, a czasy niewoli ten przebieg demokratyczny przyśpieszyły. Żaden umysł nawet nie przypuścił, aby można było pojmować Polskę inaczej niż obłocznie, to jest pod postacią „zbawienia" przez lud albo przez robotnika. Nikt nie przeciwstawił się utworzeniu Sejmu suwerennego na zasadzie jaknajdemokratyczniejszego głosowania. Przeciwnie, ustrój taki był naraz metą zarówno dla gabinetu p. Świeżyńskiego, jak i dla gabinetu p. Moraczewskiego, czy Daszyńskiego.

Bo z wymienionych czterech demokracyj, tylko dwie miały znaczenie istotne, to jest tak zwane N. D. i P. P. S. Obie miały w swoich kadrach ludzi wybitniejszych, tradycję działań z poświęceniem, a nawet z martyreologją, organizację wkorzenioną, spojenie przez koleżeństwo i wspólnotę powodzeń i klęsk, a jednocześnie ambicje wysokie i rywalizujace. Inne partje, chociaż i liczne, miały charakter balastowy bez dynamiki politycznej.

Pierwsza z nich Demokracja Narodowa, łudziła swoich adeptów, że w takim Sejmie uda się jej obronić swój program wywłaszczenia umiarkowanego, przed licytacją wyborczą partyj, dążących do wywłaszczeń radykalnych. Chciała rozwiazywać kwadraturę koła: skłonić biedniejszych do wotowania na korzyść bogatszych. Musiało się to skończyć klęską. „Obło-

ki" tego stronnictwa to miraż, że posiądzie większość sejmową z ludzi niewywłaszczających. Nie rozumie wcale tego, że demokracja jest z natury rzeczy również pochyłą stocznią, po której się wciąż jedzie na dół, bez możliwości zatrzymania. Przez te manewry w obłokach gubi przyszłość kraju.

Demokracja lewicowa, mimo to, że nie można poszczególnym osobom jej w czambuł zarzucić braku poczuć lepszych i patrjotyzmu, ma jednakże jako cement spajający i orjentujący substancję obcą i kulturze aryjskiej wrogą, to jest ducha żydowskiego, mocnego, nieustępliwego i wiedzącego, czego chce. Duch żydowski jest nawskroś autorytatywny, arystokratyczny (faryzeim, synagoga, mędrcowie Sjonu), ale wewnątrz dla swego narodu. Na zewnątrz propaguje najkrańcowszy demokratyzm, jako klasyczne narzędzie rozkładu. Jeżeli demokracja prawicowa pra u.e w obłokach, to demokracja lewicowa jako całość leży już całkiem w błocie.

Oryginalny jest jednak stosunek tych „obłoków" do tego błota. Oto, jeżeli chodzi o nietykalność suwerenności sejmu, to poseł Prawiczka uściśnie po koleżeńsku dłoń p. Lewiczki, chociaż tysiąc razy pisał o nim, że służy międzynarodówce wbrew interesom Polski.

Więc wszystko to jest to samo, głupie i beznadziejne.

Bo niedość dobrze chcieć. W polityce trzeba dobrze w i d z i e ć, bystro c z u ć, z jaką rzeczywistością ma się do czynienia. W naszem demokratycznem rozrzewnieniu posadzono za jednym stołem świnię z pastuchem, pragnąc dowieść naturze, że s = p. Oczywiście świnia zaraz z łapami na stół i przewróciła misę z bigosem.

JOG.

Niekoronowani króle-duchy.

W ubiegłym miesiącu mówił Il Duce do swoich dostojnych kolegów (Onorevoli Camerati). Camera wrzała.

Jak w zetknięciu dodatniej elektryczności z ujemną następowały wyładowania i gromy „frenezji" entuzjazmu, szału...

Nasza prasa demo, ochlo, pajdo, chamo i inna kratyczna, ale nie bardzo krytyczna w przeważnej części nie widziała i nie słyszała tego.

Nic dziwnego... Jeden „organ" był zajęty uderzeniem w głowę siekierą teściowej, inny zabijał w ten sam sposób konstytucję, jeszcze inny rżnął kolegę za dramat tępym kozikiem, tamten znowu sześć szpalt przeznaczył sprawie uduszenia służącej, rozdrobnionej na 18 artykulików z ilustracjami.

Dla Musoliniego przeto miejsca nie było.

Tymczasem Il Duce grał na Camerze, jak Paderewski na pianinie, jak Paganini na skrzypcach.

Mówił, że w młodości kochał autora, który mówił mu, żeby „iść naprzeciw burzy krokiem lekkim".

Mówił nie o rewolucji rzeźników, ale o rewolucji duchowej, która oczyszcza atmosferę przez wprowadzenie lepszego porządku i systemu.

Powołuje 35 deputatów, z którymi zwalczył większość i zamknął ją w jej indolencji i hańbie (vergona), ażeby sie zaprezentowali... Wstają wśród burzy oklasków... Z nimi to Il Duce zwalczał chiński mandarynat, niegodzący się (inconcepibile) z teorją i praktyką faszyzmu.

Do parlamentu nie powinni wchodzić ludzie, którzy mają na celu kreowanie pustych słów, kalumnji i korzyści własnej. Do tych Il Duce zawsze czuł irrestibile antipatia.

Camera powinna swobodnie dysputować o postanowieniach rządu. Dobre postanowienie ma na celu nie rozstrój i ruinę, ale krytyczną współpracę

W sprawie finansów jesteśmy w okresie pełnej rekonwalescencji. Nasza moneta jest solidna i pokryta górą złota... W sprawie funkcjonowania państwa zachowujemy symetrję tak, jak w architekturze.

Frazes stary walki klas zastąpiliśmy współpracą (collaborazione) klas.

Jedność socjalna, polityczna i moralna realizuje się tylko w regime państwowości faszystowskiej. Klasy robotnicze mają niezliczone próby mojej czynnej sympatji...

W polityce zagranicznej jesteśmy wszyscy za pokojem i paktem Kelloga, który jednak możemy nazwać transcedentalnym. Ta nasza cudna planeta nie jest jednak rajem i cały świat się zbroi. Kroniki pism są przepełnione łodziami podwodnemi, aeroplanami i innymi pokojowymi statkami wojny. (Śmiech).

Nie chcemy też naruszać równowagi europejskiej, ale powinniśmy być w pogotowiu. Jesteśmy ostrożni przed obdarowaniem kogokolwiek przyjaźnią. Naród powinien polegać na swojej sile i szlachetności, która jest czasem eksploatowana przez politykantów z profesji...

Sprawiedliwość bez siły, zarówno jak i siła bez sprawiedliwości nie jest naszą formułą państwową...

I tak dalej... rzeki, góry, huragany nie słów, ale żywych czynów lały się z ust wybrańca, ojca, matki, kochanka narodu wśród grzmotów i aplauzów...

„Ja kocham cały naród", objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia?!" — mówił Konrad włoski, a naród mu odpowiadał:

— A ja kocham ciebie!

U nas tak kochano niekoronowanych króli — Kościuszkę, Mickiewicza...

Francuzi Joannę d'Arc, Szwajcarowie Wilhelma Tella.

Bo trzeba kochać, żeby być kochanym. A ten, któremu ten djadem miłości włoży naród na skronie, większy od formalnego krola, Król-Duch narodu!...

Wiłola Kirkor.

To nie jest tak.

„Gazeta Warsz." (334) odsądziła od wartości broszurę apologetyczną „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach".

Niekompetencja l. k., podznaczonego pod odnośnym artykulikiem, zatytułowanym niepoprawnie „Apologetyczna broszura", jest tak wielka, że nawet nie zrozumiał on nagłówka broszury i niezgrabnie go przekręcił, podając go dwukrotnie, na rachunek jej autora, w formie: „O absolutyzmie...".

Nie dziwi już wobec tego niedołężne streszczenie meritum sprawy w słowach: „Chodzi o to, czy w historji dostatecznie jasno i prędko da się odnaleźć wyrok (!! kierownictwo) Opatrzności, czy też są to sprawy, głęboko przed okiem ludzkiem ukryte".

Krytyk opowiada się za drugą częścią tej antytezy i przypisuje ją dostojnemu autorowi „Zarysu filozofji historji", z którym broszura polemizuje, — nie zdając sobie sprawy, że przez to oddaje mu przysługę niedźwiedzią. Ciemnym bowiem człowiekiem musi być ten, kto utrzymuje, że wogóle „są to sprawy, głęboko przed okiem ludzkiem ukryte". Nie utrzymuje też tego bynajmniej autor „Zarysu", ks. dr. Pechnik, i nie przeciw temu walczy broszura. Walczy ona „o absolutyzm" przeciw relatywizmowi, uznanej zarówno, w zasadzie, przez obie strony, tezy, że dziejami kieruje Opatrzność. Ten jest cel całego „Zarysu", relatywizm zaś jego autora występuje dopiero w ostatnim jego rozdziale, syntetyzującym jego całość.

Według ks. dr. P., teza ta nie da się dowieść w sposób absolutny dlatego, że historjozofja ateistyczna wysuwa przeciw niej zarzuty, które jakoby nie dadzą się w takiż sposób odeprzeć. Dwie szczególnie kategorje faktów: cuda i katastrofy — wywołują ateistyczne przeciw tej tezie sprzeciwy, a ks. dr. P. przyznaje im pewną wagę, umniejszając przez to jej siłę afirmatywną. Na tych przeto kategorjach faktów, na naprzedniejszych ich okazach historycznych, broszura demonstruje, z jednej strony, nicość owych sprzeciwów, z drugiej — osobliwą wartość owych faktów dla tezy teistycznej.

Broszura zatem zwraca swoje ostrze polemiczne głównie przeciw ateizmowi, drugorzędnie zaś tylko przeciw relatywizmowi ks. dr. P. Tę okoliczność podkreślam, gdyż posłuży nam ona do charakterystyki zrozumienia katolickiego organu w sposób szczególnie wymowny.

Tymczasem należy jeszcze zaznaczyć osobliwą konsekwencję filozofa Gazety W., gdy poglądy ks. dr. P., z któremi walczy broszura, zowie filozoficznemi, samą zaś tę walkę nazywa „sporem natury teologicznej".

Poglądom filozoficznym, zapewne, można przeciwstawiać argumentację teologiczną. Faktem jest atoli, że ideologja „Zarysu" nie jest wcale czysto filozoficzna. W postaci Chrześcijaństwa, w dzieje wplótł się czynnik nadprzyrodzony, będący przedmiotem teologji, — „Zarys" przeto musi

zawierać i elementy teologiczne. Wślad za nim, także i broszura. Spór zatem ma charakter mieszany: filozoficzno-teologiczny.

Że p. I. k. stwierdzić tego nie potrafił, świadczy to znowu o jego w tych rzeczach niek mpetencji. Czemu jednak nie zdecydował się na jedno dla stron obu określenie sporu, chociażby błędne?

Nie jest to bez kozery. Przyznanie naoślep czystej filozoficzności „cenionemu wysoko w kołach elity katolickiej" „Zarysowi" pozwoliło krytykowi nie tylko podnieść go w oczach czytelników, ale i samemu przypisać się do tej elity, by w jej imieniu poniżyć broszurę. Że jednak nie czuje się on w tych rzeczach dość mocnym, określa więc następnie spór, jako teologiczny, by móc oświadczyć wykrętnie, że „jako o takim, laik nie wiele ma tu do powiedzenia".

Pan I. k. nie wie, że ten banalny frazes kompromituje katolika, który go głosi, mianowicie gdy chodzi o dzieła, nie przeznaczone wyłącznie dla zawodowych teologów. Frazes ten bowiem sankcjonuje ignorancję religijną katolików świeckich i, jako taki, został im narzucony przez liberalizm, by ich odgrodzić od Kościoła.

Lecz p. I. k. jest przytem przezorny. Słówkiem „niewiele" wybił on sobie w murze frazesu furtkę, by mógł jednak coś o broszurze powiedzieć. Tu jednak stała się katastrofa. Pałając żądzą potępienia broszury, powiedział o niej o wiele za wiele. W następstwie fałszywego określenia meritum sprawy, nie rozumiejąc, że stanowiąca lwią część broszury argumentacja, o której on właśnie mówi, została skierowana nie przeciw ks. dr. P., lecz przeciw ateizmowi, oświadcza on katastrofalnie, że ona go nie przekonywał!

A to dopiero zatwardziały ateusz, no-no! No, bo w napisanej przez p. Ign. Oksza Grabowskiego przedmowie do broszury „powiedziano" (bezokolicznik, użyty przez p. I. k. z powodu pochlebnej dla autora broszury cytaty z tejże przedmowy, by tę cytatę pozbawić autorytetu), że ta broszura „powinna zastanowić nawet ateusza".

Co jeszcze ciekawsze, sam ks. dr. Pechnik, którego p. I. k. „broni" przeciw broszurze, — w redagowanej przez siebie Gazecie Kościelnej (45), broniąc się przed zarzutem relatywizmu, — jak? o to tu nie chodzi— przyznaje owej argumentacji zupełną słuszność, jak, zresztą, nakazuje i rozum i ortodoksja katolicka.

Ta próbka katolickości nie zostałaby jednak oświetlona w pełni, gdybyśmy tu pominęli jedną ważną okoliczność. Broszura zawiera wycieczki przeciw błędom religijnym „zasłużonych pisarzy obozu narodowego" — stwierdza p. I. k. utrzymując, że one „nie podnoszą walorów apologetycznych broszury".

X. Charszewski.

REFLEKTOR.

Nowy Rok. — W lesie. — W eterze.

Zdarzyło się tak, że witałem rok nowy solo. Przeglądałem kolejno książki, jakie mi wpadły w rękę: dzieła uczone, poezje ducha, poezje rymu, stare, nowe, najnowsze wydawnictwa z dziedziny techniki o tem, jak to człowiek dziesiątki metrów pod wodą..., setki pod ziemią, a tysiące w powietrzu... O teleskopach, któremi Marsa zobaczy, jak na dłoni... O telewizji, telemanji, telepatji... O ludziach odmłodzonych przez małpy i o małpach osiwiałych przez ludzi... O, o... Wiele jeszcze ksiąg mądrych, gazet, miesięczników czekało dotknięcia mej ręki, kiedy ręka ta, nagle odmówiła posłuszeństwa. Coś strzyknęło w ramieniu, wwierciło się w obolałe ścięgno, przypominając natrętnie pewną piękną noc kresową, podczas której danem mi było odczuć poglądowo glorję wiedzy, odkrywającej trajektorję naderżniętej bagnetem kuli.

Kurcząc ramię, mimowoli strąciłem ostatnią książkę na ziemię. Spojrzałem na jej rozchylone karty: „Memorjał Ligi Obrony Praw Człowieka“ (Paris — Moscou).

Gwizdnąłem na psa.

Poszliśmy w las.

* * *

Zdarzają się w literaturze piękne opisy natury. Natura jednak zwykle jest piękniejsza od najpiękniejszego opisu. Człowiek współczesny oddalił się od jej życia. Człowiek pierwotny nie umiał pisać. On jeden owładnął w całej pełni „tematem“. Dziś, o ziemi pisze się w „Ziemiańskiej“. O czarnym borze — nad pół czarną Mokki.

Brnęliśmy z moim psem po śniegu głębokim. Zapadając w zawiane parowy i rozdoły, zbliżaliśmy się powoli do celu.

Las gęsty na stoku wzgórza. Gałęzie drzew lśnią pyłkiem śnieżnym w poświacie gwiazd i księżyca. Tu i ówdzie ścięte kloce dębów. Siadłem. Rozglądnąłem się dokoła. Byłem zupełnie sam. Pies „wierny“ odbiegł w las, za tropem zajęczym czy lisim. Nie należał widocznie do gatunku tych „grzecznych“ psów z powieści, które trzymają się nogi swego pana, a w ostatnim rozdziale opowiadania, ratują konającego na urwistej skale ogryzkodwcę, przynosząc mu manierkę z rumem i tabliczkę czekolady Suchard'a.

Zostałem tedy sam.

* * *

Czy ludzkość nie popełnia błędu, oddalając się od natury? Czy dając w sobie zabić, wątpliwym (w pewnem rozumieniu) postępem pamięć o niej — nie oddala się od właściwego ideału?...

Każecie dziecku patrzeć na przyklejone rzęsy matczyne, na bransoletki, oplatające nogi, zegarki w pocwiązkach, puderniczki w biusthalterach, — każecie wydziwiać i wywąchiwać róże, kremy, pomady, esencje perfumowe i perfumy esencjonalne, puder Biel, Rachele, Champon, Coty et Amie-Cochon...

Widziałem kiedyś dzieciątko złoto-włose o wykarminowanych wargach i biało sinym od szminek buziaku. Umiało dopiero wymówić słowo: mama!...

Przypatrujecie się młodzieży świechtającej od zachodu do wschodu słońca posadzki dancingów, oddychającej normalnym powietrzem jedynie w chwili przechodzenia przez ulicę „z podniesionem kołnierzem" z kina („Carski kokainista" wytw. Sowkino) do knajpy (2 czyste, 1 brudna, małe jasne, większe ciemne, — dacapo al fine, —) i z knajpy do kabaretu („Na całego", „Tego jeszcze nie było"—„W łożu u pani Lou Lili"—„Całkiem nago"). Kolportujecie pisma o czerwonych nagłowkach, w których artykuł wstępny omawia: Przeszłość i przyszłość lupanaru cioci Baum; feljeton — Rozkosze świata w półświatku; Kronika: Krew na poddaszu; Krew w salonie, Krew w suterynie, Krew w kloace; Powieść: Tajemnice Wanny, Anny i panny.

Dziwicie się potem, zafrasowani, że, obok samobójczych krematorjów—dla trupów, zachodzi potrzeba budowania nowych kryminałów — dla żywych.

Nie dziwcie się.

Można przelecieć z wysp Kokosowych na Szpicberg, czyn taki iest wielki wielkością cywilizacji.

Sztuka polega na tem, by nie zagubić w dalekiej drodze — duszy.

*

* *

Wiatr mroźny zadął nagle od południowego wschodu.

Szum poszedł między gęstwię leśną. Las zrazu począł szeplenić, szeptać, aż wreszcie przemówił donośnym głosem swej odwiecznej mowy. Rowoli zacząłem rozumieć szept, słowa, okrzyki:

Oto szumiał toast na cześć Nowego Roku.

Powstałem i słuchałem w skupieniu.

Gdzieś z krzaków, zziajany, ośnieżony wypadł mój pies. Nie miał przywiązanej do szyi manierki rumu, ani też w pysku tabliczki czekolady, mimo, że jego pan stanął był właśnie nad nową przepaścią żywota. Nie należał do tych grzecznych psów z powieści, jak się rzekło. Domyślnością jednak może je przeszedł: zdarł obrożę. Na tle białych od śniegu poplątanych zarośli dzikiego chmielu i ostręźnic, widziałem psią sylwetkę w naturalnej pierwotnej piękności.

Nie popsuł mi nastroju.

Wyręczył go ktoś inny.

*

* *

Hallo! Tu Polskie Radjo — gra!

Przyjaciel i towarzysz samotników, ślepców i kalek! Audycja zbiorowa wszystkich stacyj polskich! Nowa! Nowo-roczna! Nowo-polska!

Speaker Wileński zapowiada wejście do Studja (sądząc z nastroju artystów, przerobionego na spelunkę pijacką) jakiegoś nieznanego starca.

— Kto to jest?! — wykrzykują zapite basy i przepite dyszkanty.

— Broda, order. A!? Może kandydat na Króla Polskiego? — rechoce jakowyś spity kandydat do artystycznego pawilonu w Tworkach.

— Cóżeś dał Wilnu?! — wymyśla ryk głosów — trzeba było dać zamiast ulic kanały jak w Wenecji, gondole i gondoljerów.

— Co tam gondoljerów — czka radjofonicznie rektor czy dyrektor zespołu — niech da gondoljerki, ot co!

— Ha! ha! ha! więcej gazu — wyje artystyczne „towarzystwo".

Sprawdziłem odbiornik.

Kubańcy? — myślę — Czuwasze? Kabardyńcy? Jakuck?

Nie. — Wilno.

*
*   *

Wilno wydało w latach dawnych wielu mądrych ludzi, pisarzy, poetów, — ostatnio zaś polityków i super — cat — onów sejmowych.

Widocznie wymagania miasta też wzrosły w tym stosunku, skoro woła przy pomocy spiryto-eteru wsiem, wsiem — dawaj kanałów, dawaj gondoljerek ! ! !

Że kanał by się radjofonistom wileńskim przydał, jestem zupełnie pewny.

Ale nie Wenecki. Kanalizacyjny. Coś w rodzaju drenów mózgowych z wylotem pod Bielanami.

*
*   *

Poszukałem teraz fali 1818 mtr.

Słuchałem jej długo.

Pieśń pustyni bezkresnej, grana na starych, bardzo starych instrumentach. Jakaż przeogromna różnica wrażeń. Jakże daleko pozostawiłem w myślach pijany „intelekt" mojej Europejskiej Ojczyzny.

Grała Mała Azja. Angora.

I grała czysto.

Henryk Przyborowski.

Wydawnictwa ekonomiczne.

Adam Krzyżanowski. Bierny Bilans Handlowy. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków, 1928 str. III—65.

Od dłuższego czasu publicystyka nasza i sfery polityczne zajmują się głównie sprawami gospodarczemi. Jesteśmy świadkami ostrej polemiki między zwolennikami liberalnej polityki gospodarczej, a wyznawcami etatyzmu. Wśród tej gorącej dyskusji odezwał się głos spokojny, pełen umiaru i objektywizmu. Jest to głos prof. Adama Krzyżanowskiego, znanego ekonomisty, który dał wyraz swoich poglądów na obecną sytuację gospodarczą w broszurce p. t. „Bierny bilans handlowy". Broszurka ta składa się z dwuch części. W pierwszej z nich poddaje autor gruntownej analizie zagadnienie etatyzmu, druga poświęcona jest naszemu bilansowi handlowemu. Aczkolwiek każda z tych części stanowi pewną niezależną całość, to jednak obie uzupełniają się doskonale wzajemnie, albowiem prof. Krzyżanowski uważa zbyt daleko posunięty etatyzm za główną przyczynę bierności naszego bilansu handlowego.

Charakterystyczną cechą książki jest jej spokojny ton i objektywizm. Gdy się, naprzykład, czyta wywody prof. Krzyżanowskiego o istocie etatyzmu, jego stosunku do parlamentaryzmu, czy demokracji, to naprawdę trudno sobie zdać sprawę z tego, czy ma się do czynienia ze zwolennikiem etatyzmu, czy też liberałem. Nie znaczy to bynajmniej, by prof. Krzyżanowski zataił swoje zdanie o skutkach, jakie wywołuje polityka etatystyczna. Po zapoznaniu się z istotą tego zagadnienia dowiadujemy się również o jego skutkach. A skutki te są raczej ujemne, a mianowicie demoralizacja sfer gospodarczych, zanik wynalazków, zła administracja, a wreszcie przeciążenie podatkowe ludności. Do tego ostatniego zjawiska przywiązuje prof. Krzyżanowski znaczenie decydujące. Etatyzm jest kosztowny, to nieulega żadnej wątpliwości, a jednocześnie istnieje w Polsce, zdaniem prof. Krzyżanowskiego, przeciążenie podatkowe. Objawy tego widzi w słabym stosunkowo wzroście oszczędności, braku kapitałów obrotowych i zwyżce stopy procentowej. To przeciążenie podatkowe jest dowodem, że etatyzm posunął się u nas za daleko.

W jakim zaś związku pozostaje etatyzm z naszym bilansem handlowym, o tem dowiadujemy się w drugiej części omawianej przez nas książki. Prof. Krzyżanowski nie uważa bierności naszego bilansu handlowego za zjawisko odrębne, przeciwnie zjawisko to jest, zdaniem jego, jedynie pewnym objawem ogólnej sytuacji gospodarczej. Cechą charakterystyczną tej sytuacji jest tworzenie przez rząd sztucznej konjunktury wewnętrznej przez daleko idące nakłady długoterminowe, co wytworzyło popyt na produkty naszego przemysłu i dało pracę rzeszom bezrobotnym. Zdawałoby się więc, że ten przejaw polityki etatystycznej daje wyniki raczej dodatnie. Jednakże rząd, hołdując zasadom etatyzmu, nie „wynalazł systemu fabrykowania róż bez kolcy". A kolce te są niestety bardzo dotkliwe. Nakłady długoterminowe wywołały wprawdzie dodatnia

konjunkturę wewnętrzną, ale jednocześnie ogołociły one nasz kraj z kapitałów, spowodowały zwyżkę stopy procentowej, i odbiły się ujemnie na naszym bilansie handlowym. Dobra konjunktura wewnętrzna spowodowała zbyt szeregu towarów na rynku wewnętrznym, które przedtem stanowiły przedmiot eksportu (drzewo, cukier), dobra konjunktura wewnętrzna spowodowała jednocześnie wzrost importu szeregu towarów produkcyjnych i konsumcyjnych.

Bierność bilansu handlowego nie jest groźna, o ile deficyt jego można pokryć pożyczkami, uzyskanemi na dogodnych warunkach. Wysoka stopa procentowa uniemożliwia to jednak w chwili obecnej. Bierność bilansu handlowego nie zagraża walucie, o ile towarzyszy mu roztropna polityka finansowa. Polityka ta powinna obecnie, zdaniem prof. Krzyżanowskiego, iść po linji daleko idącego ograniczenia nakładów długoterminowych, by zmniejszyć ciśnienie podatkowe, i dać możność wzrostu rodzimych kapitałów, i obniżyć tą drogą stopę procentową.

Trwałą poprawę bilansu handlowego da się uzyskać jedynie przez wzmożenie wytwórczości. Narazie jednak uważa prof. Krzyżanowski za rzecz wprost konieczną restrykcje nakładów długoterminowych, czynionych lub popieranych dotychczas przez państwo. Spowoduje to wprawdzie pewien kryzys, ale dalsze podtrzymywanie konjunktury mogłoby go jedynie odsunąć i uczynić dużo groźniejszym.

Prof. Krzyżanowski kończy swą ciekawą pracę wyrażeniem nadziei, że nasze czynniki kierujące staną na wysokości swego zadania. Czy możemy ufać, że nadzieja ta nas nie zawiedzie? *M.*

Na froncie gospodarczym. Wydawnictwo „Drogi". Warszawa, 1928 str. VIII—442.

W dziesiątą rocznicę Niepodległości Państwa Polskiego ukazała się zbiorowa praca kilkudziesięciu autorów, zatytułowana „Na froncie gospodarczym". Praca ta jest niezmiernie ciekawa zarówno ze względu na swoją treść jak i na nazwiska autorów, którzy zajmują dziś wybitne stanowiska w państwowych resortach gospodarczych. Z przedmowy dowiadujemy się, że każdy z autorów wypowiada jedynie własne myśli i we własnem pisze imieniu, pomimo to jednak we wszystkich artykułach spostrzega czytelnik pewne wspólne myśli, tendencje i założenia. Książka ta stanowi więc pewien program gospodarczy, program, wyznawany przez czynniki, które na bieg naszej polityki gospodarczej dziś decydujący wprost wpływ wywierają.

Zasadniczym postulatem, który znajdujemy we wszystkich artykułach jest daleko idąca ingerencja państwa w życie gospodarcze. Państwo powinno nawet w szczegółach normować bieg życia gospodarczego, co więcej powinno ono w niektórych dziedzinach brać w nim czynny udział, występując jako producent, kupiec czy bankier. Ciekawe myśli zawiera pod tym względem artykuł Wincentego Jastrzębskiego p. t. „Rola państwa w procesie racjonalizacji życia gospodarczego". Autor domaga się, by

państwo za pomocą swego aparatu administracyjnego, udzielanej przez siebie pomocy, naprzykład pomocy kredytowej, wreszcie za pomocą swych przedsiębiorstw oparło nasze życie gospodarcze na racjonalnych zasadach. Stawia on przytem państwu bardzo rozległe i trudne zadania, twierdząc naprzykład, że zasady racjonalizacji nie znoszą ryczałtowego traktowania spraw, że przeważnie każde przedsiębiorstwo musi być traktowane indywidualnie. Jastrzębski zdaje sobie sprawę, że przeprowadzenie racjonalizacji życia gospodarczego wymaga dużej znajomości rzeczy i domaga się dlatego przeprowadzenia odpowiednich badań.

Równie ciekawe uwagi na temat udziału państwa w życiu gospodarczem znajdujemy w artykule inż. Antoniego Krahelskiego p. t. „Inicjatywa prywatna a inicjatywa państwowa". Autor ten stara się uzasadnić konieczność prowadzenia przez państwo własnych przedsiębiorstw. Istnieją, zdaniem jego, pewne dziedziny życia gospodarczego, które kapitał prywatny porzuca, naprzykład budownictwo lub gospodarka leśna, siłą rzeczy musi więc w tych wypadkach państwo brać inicjatywę w swoje ręce. Istnieją również pewne gałęzie przemysłu, które ze względu na swój specjalny charakter muszą znajdować się w rękach państwa, naprzykład przemysł, pracujący na obronę kraju. Ale i w innych dziedzinach musi państwo występować z własną inicjatywą.

Wskutek braku gotówki na rynku pieniężnym musi ono rozszerzać zakres działalności swych banków, dla unormowania rynku wewnętrznego urządza rząd wystawy i targi, dla zdobycia dla naszych wyrobów rynków zagranicznych powołuje do życia Instytut Eksportowy. Państwo musi więc, zdaniem inż. Krahelskiego, rozszerzać swą działalność gospodarczą nie dla walki z kapitałem prywatnym, ale dlatego, że „troska o majątek społeczny, troska o podnoszenie się stopy życiowej ludności, będąca wszak przesłanką wszelkiego postępu, a również konieczność należytego wykonania objektów, będących już w jego posiadaniu, nakazuje mu wyjść z roli biernego widza, każe mu wkraczać w bieg życia gospodarczego, wskazywać mu jego drogi i cele".

Jednocześnie z wiarą w zdolności gospodarcze państwa, spotykamy w niektórych artykułach brak wiary a czasem nawet wyraźną niechęć do inicjatywy prywatnej a przedewszystkiem do jej przedstawicieli — naszych sfer gospodarczych. Niechęć ta bije wyraźnie z artykułu Stefana Starzyńskiego p. t. „Myśl państwowa w życiu gospodarczem". Zarzuca on sferom gospodarczym brak prawdziwej inicjatywy prywatnej w sensie zachodnio-europejskim i stałe oglądanie się za pomocą państwa. „Pod prywatną inicjatywą gospodarczą na zachodzie czy w Ameryce rozumiane jest angażowanie się kapitału prywatnego w życie gospodarcze. U nas rozumie się pod tem pojęciem inicjatywę prywatną, która za pieniądze, uzyskane w tej czy innej drodze od Rządu — osiągać będzie dla siebie zyski — a w razie strat uchroni ją od nich gwarancja państwowa".

Starzyński jest niewątpliwie bardzo złośliwy, nie można mu jednak odmówić pewnej racji. Nasze sfery gospodarcze wykazują rzeczywiście małą dozę inicjatywy samodzielnej. Ale kto wie, czy nie stało się to dlatego, że państwo nasze od samego, początku swego istnienia wkroczyło na tory polityki etatystycznej. Wszak człowiek, za którego ktoś

inny myśli i robi, rozleniwia się i nie jest zdolny do samodzielnego myślenia i czynu. Odnosimy wrażenie, że to samo dzieje się w naszem życiu gospodarczem. Państwo uchwyciło całą inicjatywę w swoje ręce i rozszerzyło do niebywałych granic swą działalność gospodarczą, demoralizując przez to sfery gospodarcze. Uzasadnienie tego twierdzenia znajdujemy w zachowaniu się tych sfer za czasów niewoli. Wszak wówczas stały one na wysokości swego zadania bez pomocy ze strony państwa. I to nam każe przypuszczać, że obóz gospodarczy, który dał wyraz swym poglądom w omawianej przez nas książce, na błędnej znajduje się drodze.

Skądżeż rodzi się ta wiara, że państwo będzie zdolne do należytego spełnienia tak trudnych zadań, skąd ma się wziąć ten wyszkolony i sumienny aparat administracyjny? Autorowie, których cytowaliśmy powyżej, rozumują napozór logicznie, ale na udowodnienie swych twierdzeń nie powołują się na dotychczasowe doświadczenia. Nie mogą oni twierdzić, że naprzykład, reglamentacja handlu zbożem dała dodatnie wyniki lub że gospodarka przedsiębiorstw państwowych jest wzorowa. Przeciwnie, czytamy w artykule inż. Juljana Husarskiego p. t. „Znaczenie monopolów państwowych w życiu gospodarczem kraju", że gospodarka w monopolach państwowych pozostawia wiele do życzenia.

Rozumiemy doskonale, że państwo musi w wielu wypadkach ingerować w życie gospodarcze, pozwolimy sobie jednak stwierdzić, że podstawą rozwoju gospodarczego każdego kraju była jest i będzie przedewszystkiem inicjatywa prywatna.

M.

Z PIŚMIENNICTWA.

W Krakowie stał się tak zwany skandal z powodu konkursowych nagród na sztukę teatralną. Sąd konkursowy rozdzielił nagrodę na trzy części: dla pp. Rostworowskiego, Nowaczyńskiego i Goetla. Stąd gniew. Kilku członków sądu ogłosiło w gazetach protest przeciwko nagrodzeniu sztuki p. Nowaczyńskiego.

Sprawa nie jest bez podłoża osobistego, ale czegoż można się spodziewać od środowisk zażydzonych, jak nasze? Gdzie tu szukać wiary, sprawiedliwości, bezstronności, wreszcie znajomości rzeczy, zabitej przez miazmaty naszych arjo-talmudystów. Corruptio optimi pessima.

Niektórzy utrzymują, że p. Nowaczyńskiemu Kraków nie może dać nagrody, bo smagał go on niemiłosiernie jako „Pokraków", kołtuński i zsemityzowany. Żeromski w jednej ze swoich pierwszych nowel dał nazwę pewnemu żydziakowi „Wawelski". Była to dobra intuicja

Niezrozumiano p. Nowaczyńskiego. Kochanka Moora z ręki Moora ginie.

Bezprawia i konfiskaty pod rządami rosyjskimi.

Książka napisana przez mecenasa Adolfa Suligowskiego. Podaje dzieje konfiskat majątków polskich od czasu wojny 1831 r. Autor, jako wybitny prawnik, zastanawia się nad ustaleniem zasad zniesienia konfiskat dzisiaj, gdyśmy odzyskali niepodległość i jest możliwość rewindykacyj dóbr od nieprawych właścicieli, obdarowanych przez Rosję, i to za usługi, oddane przeciwko Polsce. Autor jest za zasadą rewindykacyj, byle ją sklauzulować prawnie i przedstawia obecny stan stosunku rządu polskiego do tej sprawy.

Naukowe Podstawy Objektywizmu Gospodarczego.

Jest to rozprawa p. J. Bobrzyńskiego jako materjał do programu tak zwanego „Zjednoczonego Frontu Gospodarczego". Podstawą tej doskonałej treściwej broszury jest stara maksyma: „primum vivere deinde philosophari". Zarówno romantyczny indywidualizm, jak i socjalizm zepsuły zdrowy sens życia: pierwszy przez lekceważenie gospodarczości praktycznej wogóle, drugi przez fałszywe zrozumienie roli kapitału i utopijne hypotezy podziału produkcji. Jednakże należałoby zauważyć, że wiedza gospodarcza (ekonomja) należy do nauk o typie pól humanistycznym, to jest związanych koniecznie z afektami psychicznymi (np. taki ważny moment, jak skala potrzeb), a zatem na terenie objektywizmu czystego (jak w naukach przyrodniczych) utrzymać się nie da. Stąd zależność ekonomji od warunków politycznych, co dość dobrze wyraża przysłowie niemieckie: „Muss ist ein harter Nuss".

„Kurjer Warszawski".

Przedstawicielstwem tego rodzaju stanu psychicznego, który jaknajprędzej powinien niepoczciwy żywot zakończyć, jest „Kurjer Warszawski". Sam wygląd zewnętrzny tego pisma jest odrażający i jest wyrazem treści „Kurjera". Grube płachty, które aż wstręt wziąć do ręki, są zapełnione stosami, stertami ogłoszeń, z których największe są ogłoszenia o śmierciach. Wszystko to prawdziwie niemiecko żydowski styl. Zobaczcie gazety francuskie; jaki tam jest dyskretny, przyzwoity dział o wydarzeniach rodzinnych, o urodzeniach, ślubach i śmierciach.

Te stronice, pokryte cmentarnianymi afiszami w „Kurjerze Warszawskim", rażą swym bezwstydem. Wmawiają one czytelnikom, że tem poważniejsza osobistość zmarła, im większe ogłoszenie zrobiono o tem w „Kurjerze Warszawskim". I nietylko i m większe, ale i m więcej ogłoszeń, bo nierozumny, ohydny zwyczaj żąda, aby współpracownicy, podwładni i przyjaciele opodatkowywali się po śmierci wybitnej osobistości na rzecz „Kurjera Warszawskiego" i im więcej za ogłoszenie nekrologiczne płacą familji z „Kurjera", tem niby bardziej żałują i czczą zmarłego. Porównajcie wstrętny układ artykułów i ogłoszeń organu z rogu

ulicy Karowej i Krakowskiego Przedmieścia z układem wielkich dzienników francuskich z kategorji „dzienników informacyjnych“, do której zuchwale chce się zaliczać „Kurjer Warszawski“.

Kupując informacyjny dziennik francuski, wie się, za co się płaci, ale kupując „Kurjer Warszawski“ wie się tylko, że powiększa się dochody firmy ogłoszeń pogrzebowych.

Pretendując do poczciwości i skromności burżuazyjnej, daje od czasu do czasu „Kurjer“ strawę nowelkową i feljetonową, która jest równie skandaliczna, jak wiadomości o procesie Kowalskiego. Organ liberalnego niechlujstwa „Kurjer Warszawski“ imaginuje sobie, że jest rodzajem „Temps'a“ lub „Journal de Débats“. Szczególnych w takim razie mamy naszych Gauvain'ów i Souday'ów. Lokal zaczadziały „Kurjera Warszawskiego“ w atmosferze z roku 1830 popisuje się nierzadko artykułami, w których widać, na jak poważnych przesłankach operają swoje wyroki kierownicy duchowi, podpory familijnego handlu drukowanym papierem. Przykładem świeżym był wstępny artykuł pewnej damy, która sprawy reformy konsytucyjnej w Polsce rozstrzygnęła na tle anegdotki o jakimś szaleńcu z Wągrowca.

Miejmy nadzieję, że kiedyś zbrzydnie czytającej publiczności cmentarniano-groteskowa strawa, dawana na ciężkich, brudnych płachtach „Kurjera Warszawskiego“.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Teatr Nowy.

Dyrekcja teatrów otworzyła nowy teatr pod nazwą „Teatr Nowy“. Jest to bardzo mile urządzony teatr kameralny (pokojowy) w Salach Redutowych z małą, ale i wygodną ilością miejsc, a sceną względnie dużą

Byliśmy tam na sztuce p. Rybickiego p. t. „Kostium Arlekina“.

Niema nic odpowiedniejszego duchowi chwili obecnej, niż ta sztuka. Być może, że autor jest zdolny, napewno interesują go kwestje filozoficzno-moralne i niepodobna przesądzać o jego utworach przyszłych. Jednakże utwór przedstawiony jest zupełnie bez stylu i bez cementu. Jest tu wszystko razem. Maeterlinck, Ibsen, Hauptman, Przybyszewski, Wyspiański, Pirandello z dodatkiem teozofji. Przeczucia, wizje, widma, symbole, kawałki naturalistyczne, kawałki mitologiczne, kawałki mistyczne, wtłoczone mozaikowo w jedną płaszczyznę akcji scenicznej. Szepty tajemnicze, gromy bożka leśnego, modlitwy do Boga astralnego (do słońca i do księżyca), spowiedź grzesznika na kolanach przed tęgim burżujem o wspaniałych łydach. Są dwie akcje równoległe: żywych i widm. Znane dotychczas duchy ojca Hamleta, Starego Komandora z Don Juana i t. d. tylko od czasu do czasu zjawiały się na scenie. Tutaj materjalizowane wizje są ciągle w pląsach, igraszkach, przechadzkach, a nawet rękoczynach względem osób żywych.

Jest ciekawe, czy taka materjalizacja wizyj sprawia ulgę estetyczną, czy przeciwnie obciąża wrażliwość widza. To zależy. Dla osób przeintelektualizowanych wi-

dowiska takie są interesujące. Biorą je na chłodno, jak zadania algebraiczne lub grę w szachy, nie wykluczających zresztą pewnej ad hoc pasyi. Dla osób z harmonją intelektualno-zmysłową podobne rebusowe przedstawienie życia bywa męczące.

Punctum sztuki jest ostatnie powiedzenie w sztuce. „bo jest tylko radość". Tragikomiczna historja. Właściwie czasy dzisiejsze są czasami, gdzie niema radości wcale, lecz jest tęsknota za radością. W taki sposób Oswald z Upiorów Ibsena w paraliżu postępowym wołał: „Słońca, słonca". Jog.

Salon grudniowy w Zachęcie.

Dziwić się należy, że w czasie, gdy wszelkie uczucia są naogół udane i fałszowane z wyjątkiem zwierzęcych, gdy warstwy w spokoju pracujące zastępuje ciemna sgraja spekulantów i wyzyskiwaczów, gdy malarz musi płacić ramiarzowi do 30 proc. mizernej ceny, jaką uda mu się wziąć za obraz sprzedany, że w takich czasach tyle się maluje i dobrze maluje. Hal malowaliby na głodno i na chłodno — śmiertelnie — ale dusza rwie się do aktu, niepodobna jej powstrzymać. To nie jest produkcja maszynowa.

Wystawa styczniowa zawiera duże kolekcje prac pp. Okunia, Żukowskiego, Hannytkiewicza, mniejsze: pp. Sarnowicza, Pieniążka, Nartowskiego oraz ogólną. Całokształt bardzo interesujący.

P. Okunia cechę, który jest bardzo dużym malarzem (Kunsthendlerzy powinni go mocno kupować — to będzie złoto) stanowi niezwykle delikatne i subtelne dotknięcie się do każdej rzeczy, do każdego elementu sztuki. Czy to rysunek, czy kolor, czy kompozycja, czy pejzaż, czy mury, czy postaci, czy sceny, czy dekoracja, zawsze objawia się szlachetność i to wysoka poczucia malarskiego. Wielka poezja tkwi w jego nonszalancji doskonałej. Mało jest malarzów, u których tak absolutnie nie znać wysiłku. A jednak . . . ileż go tu jest. Być może w tem tkwi tajemnica wdzięku. Mistrz ten to wdzięk. Powraca się ciągle do niego. Lekko na duszy. Wyzwolenie istotne, radosne. Jakgdyby ktoś otworzył szkatułę z precjozami, rzucającemi ognie, które grzeją ciepłem estetycznem (specjalny rodzaj ciepłoty).

Obrazy p. Żukowskiego, koryfeusza tak zwanej szkoły petersburskiej, są też drogocenne, ale gatunek ich ognia jest borealny, jak gdyby od zorzy północnej. Kompozycje śmiałe, mocne, wykończone o ile dotyczy pejzażów (pyszne jest np. wnętrze lasu, odbicie kolorowe śniegów przez szyby i t. d.). Przy portrecie malarz nie jest w swoim żywiole.

P. Sarnowicz celuje w pejzażach i plamach barwnych rolniczo-sielankowych. Serje stogów, dziewczęta, praca barwnych robaczków świętojańskich około sprzętów i robót — oto życie dotychczasowe tej miłej palety. Ma skłonności minjaturowe.

Akwarele p. Pieniążka, przeważnie domostwa, zdradzają bardzo rozwinięte poczucie graficzne jeszcze bez siły i rozmaitości kolorystycznej. Ale czemuż nie ma przyjść?

Zbiór obrazów p. Hannytkiewicza pomieszczony jest w salonie „bojowym", to jest w tym pokoju, gdzie Zachęta pomieszcza kolumny „szturmowe" młodych doktrynerów, pragnących zaprowadzić „nowy ład". Wprawdzie nie potrzeba doktryny, aby zaprowadzić nowy ład, bo każda indywidualność malarska już w swej definicji mieści w sobie ład nowy, ale mniejsza o to. Nasz malarz niesie sztandar ekspresjonistów (wyrazowców). Chodzi im o to, aby ludzie namalowani mieli wyraz silny tego, czem

są. Doskonale. Żywy człowiek z duszą na wierzchu — to rzeczywiście może najcenniejszy, wielki cel malarstwa. Ale cóż nowego w tej chęci prawowitej? Czy w matejkowskim „Batorym" ludziom brak wyrazu? Albo np. u p. Borucińskiego? Więc chodzi tylko o inny nowy sposób malowania. Zatem proszę namalować, pokazać. Ad rem, amice!

Poza makatowemi i niemakatowemi kompozycjami o większych rozmiarach, przedstawiającemi się jako surowizna alluwialna, niewykończona, to jest, powiedzmy jaśniej, nie przemilowana gruntownie przez artystę, znajdujemy rzeczywiście expresjonizm de facto w figurze „Znawcy" oraz kilku dziewczątek. Te kilka rzeczy kwalifikują p. Hannytkiewicza na malarza wielce utalentowanego i o świetnej przyszłości, który czemprędzej powinien skończyć z pretensjonalnością.

Z wystawy ogólnej zauważyliśmy zbiór kilkunastu przyjemnych i sumiennych pejzażów p. Nartowskiego, oraz kwiaty i świerki na śniegach p. Podgórskiego, traktowane z wybornym smakiem kolorystycznym i oryginalnie. J. GRABOWSKI.

KRZYWDY SPOŁECZNE.

Ironja losu kolejarza.

Są tematy, które porusza się z pewną dozą zadowolenia i przyjemności, są i takie, które pisząc zaciska się mimowoli pięść. Krew się burzy, a chcąc dokończyć rozpoczęty elaborat trzeba mieć nielada silną wolę, a i nerwy niezbyt stargane przytem. Ciężki obowiązek, uchylić się jednak odeń niepodobna.

Życie nie jest splotem powodzeń, ni też wieńcem radości, o tem każdy wie dobrze. To też symbioza nie może polegać w żadnym razie na czynieniu życia komuś bardziej uprzykszonem, ba nawet nienawistwem. Tak być powinno! Rzeczywistość jednak mówi zgoła co innego. Okrzyczane „zwierzchnictwo ludu" i demokratyzm to tylko baśń upojna dla głupców, a trucizna dla narodu, któremu taką formą rządów narzucono!

Demokratyzm zlany strumieniami krwi... Demokratyzm ze wszech stron klęty... Tak jest! Na stronę frazesy! Głos ma jedna z wielu, bardzo wielu krzywd społecznych, czyniąca życie ciężarem przeogromnym.

W grudniu 1926 roku, mieszkaniec Częstochowy Franciszek Sekreta został przyjęty do wydziału drogowego P. K. P., jako robotnik niewykwalifikowany. Po pewnym czasie zostaje on przeniesiony do „ruchu". Pełni funkcję spinacza. w 1927 roku ulega wypadkowi. Amputują mu lewą rękę w szpitalu, gdzie przebywa prawie pół roku. Komisja lekarska przyznaje mu 65 procent utraty zdrowia i... 45 (wyraźnie czterdzieści pięć złotych) miesięcznej pensji. Prośby o powtórną komisję lekarską, o przejazdy ulgowe, o pomoc lekarską są bądź odrzucane, bądź też pomijane milczeniem. A oto słów kilka z jego listu:

„Ja, jako człowiek — kaleka co teraz poczne, czy potruć żonę i dzieci, a sam łeb podłożyć pod pociąg?

„Na froncie byłem 18 miesięcy, a teraz niema dla mnie sprawiedliwości! Gdzie moje obiecywane prawa, jak szedłem walczyć?

„Nikt nie raczy nawet wysłuchać mego płaczu, ja nie mam życia w Ojczyźnie!!".

Nie wgłębiając się zbytnio w arkana przepisów dla pracowników P. K. P., (bo i tak zapewnie z nich niewiele dowiedzielibyśmy się), czy sprawa Sekreta została w myśli ich załatwiona, stwierdzić musimy, że stała się temu człowiekowi krzywda!

Więc jakżesz to?! Przeznacza się niewykwalifikowanego robotnika do czynności, wymagających nawet egzaminu (!) i w chwili niezdolności jego do pracy daje mu się tyle, ile na chleb nie starcza!

Więc jak to?! Ten, który państwu swe zdrowie poświęcał, z ręki tegoż państwa ginie!... I któż w takich warunkach zechce dla państwa być ofiarnym?

Dziwimy się, że Komuna rośnie w siły... Wszak to nieubłagana konsekwencja, panującej rzeczywistości! I wreszcie teraz jakże jasnym i zrozumiałym się wydaje, że demokratyzm jest wielką wszechświatową blagą!

Bezręki człowieku, wszak i do Ciebie należy „zwierzchnictwo"! I Ty szukasz sprawiedliwości? O ironjo losu! Lud ginie, staje się zwierzęciem, wrogiem swych braci!... I temu również dziwić się nie należy....

Republikanie „Hannibala ante portas"! JAN KRYŃSKI.

Rzeczywistość urojona i rzeczywistość rzeczywista,

czyli listy socjalnie ubezpieczonego.

List pierwszy.

Mój Drogi!

Przestań nareszcie narzekać i przestań się skarżyć. Mówię Ci: byczo jest i basta

Piszesz, że jest Ci ciężko, że uginasz się pod ciężarem różnych podatków, że kredyt drogi i trudno o niego. Stare to, carissime, facecje zatwardziałych, jak Ty, burżujów, a w dodatku monarchistów, posiadających własne warsztaty pracy.

Ja, choć nic nie posiadam, bo posiadać nie potrzebuję, mam jednak zupełny spokój o jutro dzięki nadzwyczajnemu systemowi naszego prawodawstwa socjalnego. Swoistemu nie na modłę europejską stworzonemu. Ameryka podobno nam go zazdrości, a Hoover tylko dlatego został wybrany na Prezydenta, że najsolenniej przyrzekł swym wyborcom, że natychmiast po objęciu władzy nasz system ubezpieczenia socjalnego w Ameryce zaprowadzi.

Mówią nawet, że będzie to miało dodatni wpływ na nasze Kasy chorych bo połowa administracji tej instytucji wyjedzie do Ameryki utowarzyszać jankesów. Ameryka chce, aby w Moskwie nie myślano, że tylko tam są mądrzy ludzie.

Boć proszę Cię! Mam 425 zł. wynagrodzenia miesięcznego, a moje ubezpieczenia socjalne kosztują około 75 zł. miesięcznie, t. j. 900 zł. rocznie. Przeszło 100 dolarów. Słowo Ci daję.

Kasa Chorych 31. 40 gr. Zakład Ubezpieczeń pracowników umysłowych 42 zł. ubezpieczenie od wypadku coś tam jeszcze, tak że jak obszył.

Około połowy tej sumy płacę ja, resztę mój pracodawca.

Państwo, jak widzisz, pomyślało o mnie, ja mogę sobie gwizdać na wszystko, gdyż o jutro jestem spokojny.

Państwo da mi swego lekarza, felczera, akuszerkę, państwowe lekarstwo, wszystko, co chcesz, państwowe. Jestem i bezpłaczony i zabezpieczony na wszystkie strony. Emerytura, odszkodowanie, odprawa, za czas bezrobocia. Więc niemam nic i niepotrzebuje mieć, mam zato miły spokój i w duszy melodję wszystkich warszawskich rewji, choć tam nie chodzę bo nie mam za co.

Warto i tu byłoby pomyśleć o jakiemś socjalnem zabezpieczeniu. Kasy chorych, naprzykład, powinnyby mieć własną operetkę.

Więc niech żyje demokracja, niech żyje socjalizm, etatyzm i wszystkie dobrodziejstwa dnia dzisiejszego.

A Tobie doradzę jedno, abyś pozbył się swego rozgoryczenia do czasów dzisiejszych. Sprzedaj swoją budę głupszemu od siebie burżujowi, a gotówkę ulokuj, szczera przyjacielska rada, w banku zagranicznym, abyś nie potrzebował płacić podatków, tak jak u nas nie płacą właściciele kapitałów zagranicznych, i wstąp na służbę.

O wszystko będziesz miał głowę spokojną, jak ja obecnie.

TWÓJ BROWICZ.

List Ignacego Oksza-Grabowskiego.

Przez lat pięć kierowałem głównie myślą i orjentacją „Pro Patria". Celem moim było dobro narodu polskiego „od piwnic do poddaszy". Drogą do osiągnięcia tego dobra jest szerzenie idei religijnej w jej treści katolickiej, idei polskiej, jako nowej korony na starym pniu historycznym, idei monarchicznej jako jedynego sposobu, prowadząc go do utrzymania porządku i stateczności publicznej. Jako część integralną programu uważam również zwalczanie zażydzenia Polski na każdem polu, jako strasznej choroby, wzmożonej w swej złośliwości po odzyskaniu niepodległości. To wszystko według sumienia i ról wykonywałem. Błędy i zaniedbania proszę mi wybaczyć.

Sprawa jest puszczona w ruch — et pur si muove.

Stan zdrowia nie pozwala mi w dalszym ciągu, po tej wyczerpującej dla pode złego wieku pracy, prowadzić kierownictwa pisma. Rozumie się samo przez się, że będę zasilał je swoimi pracami w zakresie podanej wyżej orjentacji, która stanowi niezmienne credo mojego sumienia i mojego doświadczenia.

Ignacy Oksza-Grabowski.

Warszawa, w styczniu 1929.

Atmosfera na Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Stolicy.

Przed kilku tygodniami odbyły się wybory do „Bratniej Pomocy" w W. S. D. Zebranie zagaił Finkelstejn — żyd, wybór zaś władz zrzeszenia dał kilka mandatów w ręce słuchaczy — żydów. Podczas gdy Bratnie Pomoce wyższych uczelni w całym kraju wyrugowały destrukcyjny czynnik żydowski, zrzeszenie W. S. D. dzieli się z nimi władzą.

Oczywiście w uczelni tej jest większość Polaków i dlatego niezrozumiałem się wydaje podobne postępowanie słuchaczy W. S. D.

Czyżby trwał tak zastraszająco chorobliwy stan umysłowy tej cząstki młodzieży polskiej? Czyżby nie doceniała ona potęgi prasy? Czyli też nie pojmowała niebezpieczeństwa grożącego naszemu narodowi ze strony żydowsko-masońskiej?!

Może ją uświadomią o tem inne „Bratnie Pomoce", lub też zbiorowy protest społeczeństwa, lub wreszcie może sama się opamięta, coby najbardziej było pożądane.

Słuchacz W. S. D.

Wobec tego, że ukaże się wkrótce poemat Marji Grossek-Koryckiej p. t. „Wieszczka" w wydaniu książkowem, dalszy ciąg druku tegoż poematu przerwaliśmy.

REDAKCJA „PRO PATRIA".

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.